Należytość pocztowa uiszczona gotówką.

Cena numeru 20 gr.

POKÓJ I DOBRO

CZASOPISMO SPOŁECZNO-RELIGIJNE W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO, PATRONA A. K.

Wydawnictwo OO. Kapucynów w Krakowie

ROK II — PAŹDZIERNIK 1938 — Nr 10. (22)

...wyobraźmy sobie, że wszyscy przyjmą i w życie własne wcielą wzory w spadku pozostawione przez tego, który był *zwierciadłem cnót, drogowskazem sprawiedliwości, normą moralności:* zali nie starczy wówczas na pewno mocy i energii, by wyplenić zwyrodnienie i odrodzić znikczemniałą ludzkość dzisiejszą? *(P. Pius XI o św. Franciszku)*

„ZA POKÓJ ŚWIATA"...

Dnia 29 września Ojciec św. wygłosił przez radio wzruszające orędzie.

»PODCZAS GDY MILIONY LUDZI — MÓWIŁ OJCIEC ŚW. — ŻYJE W NIEPOKOJU W OBLICZU BEZPOŚREDNIEGO NIEBEZPIECZEŃSTWA WOJNY I WOBEC GROŹBY MASAKRY I ZNISZCZENIA, JAKICH DOTYCHCZAS NIE BYŁO, PRZYJMUJEMY DO NASZEGO OJCOWSKIEGO SERCA TRWOGĘ NASZYCH SYNÓW I WZYWAMY BISKUPÓW I KLER ORAZ WIERNYCH, ABY ZJEDNOCZYLI SIĘ Z NAMI W UFNEJ I USILNEJ MODLITWIE O ZACHOWANIE POKOJU W SPRAWIEDLIWOŚCI I MIŁOSIERDZIU. NIECHAJ LUD WIERNYCH UCIEKNIE SIĘ RAZ JESZCZE DO TEJ POTĘGI NIEUZBROJONEJ, LECZ NIEZWYCIĘŻONEJ JAKĄ JEST MODLITWA, ABY BÓG, W KTÓREGO RĘKACH ZNAJDUJĄ SIĘ LOSY ŚWIATA, PODTRZYMAŁ U RZĄDÓW ZAUFANIE DO DRÓG POKOJOWYCH, DO LOJALNYCH ROZMÓW I TRWAŁYCH UMÓW ORAZ NATCHNĄŁ WSZYSTKICH, ZGODNIE Z CZĘSTO POWTARZANYMI SŁOWAMI POKOJU, UCZUCIAMI I CZYNAMI, ZDOLNYMI POKÓJ TEN UŁATWIĆ I OPRZEĆ GO NA TRWAŁYCH PODSTAWACH PRAWA I WSKAZAŃ EWANGELICZNYCH«.

W dalszych słowach orędzia Ojciec św. ofiaruje życie swoje za pokój.

W miesiącu poświęconym Świętemu Różańcowi poleca papież wznosić szczególnie gorące modły.

Na zakończenie Ojciec św. udzielił błogosławieństwa.

POSEŁ WIELKIEGO KRÓLA

Chrystus, Król niebios i ziemi, w najgroźniejszych momentach, na zwrotnych punktach dziejów wraca widzialnie do swego ludu w osobach swych Świętych, których urabia według słów Apostoła — „w pełność swych doskonałości". Są oni jakoby pełnomocnymi posłami, wyznaczonymi do przeprowadzenia Jego Boskich planów. Im chwila ważniejsza, tym wyrazistsze rysy wyciska na duszach swych posłów.



Św. Franciszek u stóp Ukrzyżowanego.
Obraz Murilla.

Tak gotowali Mu drogę św. Prorocy, tak też w Nowym Przymierzu stawia Świętych na drodze ludzkości, by błądzącym ukazali drogi Boże. Tak wywiódł świat z zamętu ubogi i pokorny śpiewak Boży, Biedaczyna św. z Asyżu.

Wiek XIII uwikłał się w krwawych i głębokich przeciwnościach. Powrotna fala religijnych uniesień wojen krzyżowych przyniosła do brzegów Europy brudne lubo zewnętrznie świetne męty wschodniego przepychu i rozpasania. Miękkie, ubezwładniające duszę tchnienie Azji wniosło błyskotliwy szych kultury, rozwinęło bujne życie miast we wszystkich dziedzinach, ale sprowadziło wyziębienie religijne i pustynię w duszach. Obok blasku bogactw jednych snuły się cienie przerażającej nędzy drugich. Złoto i jego zgubna filozofia zgnębiły dotychczasowe wartości. Egoizm i ambicja, zbrojne w potęgę, jaką daje złoto, urzeczone jego blaskiem, jak ono bezlitośnie zimne, rzuciły się na siebie. Zwycięskie zło rodziło błędy i herezje. Nieświadome i ciemne niziny społeczne rozpoczęły reformę. Ciemni reformatorzy rzucili na masy ludu płonącą żagiew religijnych sporów. Sekty albigensów i katarów obrzucające władzę Kościoła radykalnymi zasadami społecznymi, wytracone fanatyzmem z granic moralnie zdrowego choćby tylko rozumu pchały biedną ludność w otchłań nieszczęść.

I w tym czasie tak, jak niegdyś na pustyni palestyńskiej żal się zrobiło Królowi z Nazaretu mnogich rzesz ludu, „iż byli jako owce nie mające pasterza". Pasterzem tym stał się św. Franciszek z Asyżu.

Przyszedł jako poseł wielkiego Króla, a oblubieniec Pani Biedy „Przyszedł bez sukienki, bez obuwia, przepasany powrozem, wyciągnął do nas ręce lśniące rubinem stygmatów i rzekł: „Jać biedny jestem i nędzny, Pan troska się o mnie".

„Nie bierzcie nic w drogę, ani laski, ani mieszka, ani chleba, ani pieniędzy, ani po dwie suknie nie

miejcie, ale nabierzcie ducha, najmilsi przyjaciele, nabierzcie odwagi". — „Wszystkie narody się podnoszą i oto słyszę w mych uszach odgłos tych, którzy idą i przychodzą, aby iść za rozkazem świętego posłuszeństwa. Widzę drogi przepełnione ludami, które spieszą, zbliżają się do nas".

Idą do Niego wszyscy, bo obejmował wszystko i „błękity niebios i wód brzegi i Alp szczyty i widnokrąg cały świata i przycisnąć świat, jak brata chciał do swej piersi". Idą innowiercy i dostojnicy protestantyzmu. Oto co mówi uczony protestant, który całe życie strawił na badaniu życia i dziejów św. Franciszka: „My protestanci idziemy do Niego nie jako do przyjaciela ideałów naszych i dążeń, ale jako do przyjaciela każdego z nas z osobna, jako do prawdziwego pasterza, który nie rzuca kamieniem na owcę co się błąka, lecz idzie za nią i troskliwie usiłuje na dobrą drogę ją zawrócić". „To najbardziej katolicki ze wszystkich Świętych". „Nigdy w dziejach Kościoła Chrystusowego — pisze inny protestant — cudowna moc pokory i posłuszeństwa nie zaświeciła tak pięknie jak w życiu i pracach umbryjskiego Biedaka".

On znalazł tajemniczy, tak radośnie prosty, niejasno przeczuwany klucz do rozwiązania zagadki życia. Sercem, które Bóg ukształtował usłyszał głęboki rytm wszechrzeczy — miłość. Miłość ta jak w przecudnym rezonatorze poczęła wokół rozsiewać melodie tej urzekającej pieśni ku wszystkim przejawom życia. Wszędzie i wszystko widział wprzągnięte w odwieczne życie ożywiające każdą istotę. Wszystko było Mu bratem lub siostrą — rodziną Wszechożywiającego Ojca.

Ta miłość tuląca do serca cały świat, cały świat zamykająca w płomiennym porywie „Bóg mój i wszystko" stanowi niezwalczony czar tego Świętego. Wszechświat zamknął miłosnym ramieniem, by złożyć go u stóp Jego Pana i Władcy.

Tytuł największego zdobywcy i wodza przyznają Mu nawet wrogowie Króla, któremu służył. Renan uznał św. Franciszka za najbardziej subtelną i wierną podobiznę Jezusa. Podobieństwo to tak dalece uderza tego wroga chrześcijaństwa, że snuje długie analogie między ruchem ożywającym Galilee a tym, jaki rozbudził św. Franciszek w XIII w. Nie waha się nawet nazwać ruchu franciszkańskiego najpowszechniejszym po pierwotnym chrześcijaństwie.

Odkąd Franciszek odgadnął zasadniczy, odwieczny rytm stworzenia — miłość Bożą — odtąd serce Jego poczęło bić potężnie zgodnie z tym rytmem. Rozwarta, miłująca dusza Franciszkowa nasyciła się Bogiem — Miłością. Pierwszy dogmat chrześcijaństwa: miłość Boga przybiła na krzyż — podniosła św. Franciszka jak żywy krzyż nad światem. Z mistycznego krzyża rozpoczął kazać do rzesz. „Gdy w górę podniesion będę, wszystko pociągnę do Siebie" — powiedział Chrystus. Z wysokości krzyża dojrzał też św. Franciszek utajony nurt wszechrzeczy — wygnanie, przemijanie. „Wszystko wygnanie śpiewa i wygnaniem wzdycha". Oto poraz drugi w dziejach ziemię ogłoszono wygnaniem. Ze wzgórz Galilei i Umbrii padła zapowiedź o królestwie Bożym, które nie jest stąd, ale które w nas jest. Szum i blask, którymi nicość rzeczy kryje swą pustkę, gasi w nas wizję tego królestwa. Lecz kto jak św. Franciszek nabrał w płuca tchnienia wieczności, z tego opadają te rzeczy „jako szata zwietrzała" i nagim pozwala się przybić na mistyczny krzyż.

Tu sekret Franciszkowej Ewangelii ubóstwa. Tę dobrą nowinę ubóstwa głosć począł ludziom, których dławiła już zimna struga błyszczących srebrników. Zmazał życiem swoim klątwę Judasza. Odkąd za porzucone dobrowolnie srebrniki „kupować" zaczęto, a nie sprzedawać Chrystusa i Jego królestwo, pieniądz zyskał swą prawdziwą wartość środka, „aby nagich przyodziać, głodnych nakarmić", a bogatych w bezcenną szatę godową przyoblec. Gdy trubadur ubóstwa ukazał rzeszom, gdzie

---

Pomocnicy Albertyńscy łączcie się!

25 sierpnia br. upłynęło 50 lat od tej chwili, gdy wytworny artysta-malarz, powstaniec-inwalida, Adam Chmielowski, przybrał szary habit i imię Brata Alberta, by rozpocząć swą pracę charytatywną wśród największej biedoty wielkomiejskiej.

Celem upamiętnienia trwałego 50-lecia habitu albertyńskiego zaprojektowałem powołanie do życia **„Związku przyjaciół dzieła Brata Albeta"**, w którym skupiliby się wszyscy sympatycy idei Brata Alberta, wszyscy: pomocnicy albertyńscy.

Projekt mój i inicjatywa przedstawione na łamach „Głosu Brata Alberta", znalazły żywe echo nię tylko w Krakowie, ale wszędzie tam, gdzie biją serca, rozumiejące konieczność podania ręki szarej biedzie.

Władze administracyjne zatwierdziły statut „Związku przyjaciół dzieła Brata Alberta". — **„Monitor"** z 7 września br. (nr 204) przynosi radosną wieść, **że w dniu 20 sierpnia br. wciągnięto do rejestru stowarzyszeń** Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego stowarzyszenie pod nazwą: **„Związek przyjaciół dzieła Brata Alberta"** z siedzibą w Krakowie.

Teren działalności „Związku" obejmuje całą Rzeczpospolitą Polską.

Cel „Związku" określa statut zwięźle j. n.: szerzenie idei charytatywno-społecznej Brata Alberta, materialna pomoc dla placówek albertyńskich, propaganda i pomoc w zakładaniu nowych placówek. — Oczywiście w te ramy statutowe gorące serca i oddane Sprawie albertyńskiej dusze włożą wszystko, co — w danych warunkach lokalnych — da się zrobić dla umiłowanej przez nas **idei** i dla cennej **spuścizny** Brata Alberta, jaką jest jego dzieło.

Środki działania streszcza statut w słowach: propaganda w prasie, wydawanie wydawnictw poświęconych idei Brata Alberta, starania o fundusze dla placówek albertyńskich. — I tu również — w miarę możności i w miarę ...zapału członków — rozrosną się różne sposoby realizacji, które statut — jako szkielet prawny organizacji — ujmuje lapidarnie w skrucie.

„Monitor" wymienia wreszcie imiona i nazwiska założycieli „Związku przyjaciół dzieła Brata Alberta", obecny Starszy Zgromadzenia Braci Albertynów, „posługujących ubogim", Przewiel. Brat

jest wolność synów Bożych, poszły za Nim oswobodzone prawdą, jako „związka miłości i pokoju i poczuli się jedno w wyrzeczeniu".

Powiew twórczego ubóstwa zwątlił i obalił dzielące ludzkość grube i nieprzystępne mury i płotki które wniosło „moje" i „twoje". Wszystko stało się Boże, aby zależnie od tego, „czy nad wiela czy nad małą postawił ich Pan" sprawować w ludzkim zakresie wobec braci owej to, co Bóg czyni wobec nas: miłosierdzie i sprawiedliwość. Jeśli mimo odległości wieku zasady te pociągają nas swą prawdą, to nic dziwnego, że poszły za Franciszkiem rzesze tak liczne, iż musiał je rozdzielić na trzy potężne armie — zakony.

Dziś głuchym tupotem zbrojne po zęby legiony nowoczesnej zaborczej Romy idą na podbój świata głosić złą nowinę krwi, nienawiści i złota. Złoto i chleb odmierzają pierwszy krok narodów dążących ku sobie do śmiertelnej walki. Złoto i krew, potęga i ziemia to „duch" bijący w ich piersiach. Obok Franciszkowej, leży tuż obok nas a może i pośród nas inna „ewangelia" złota i jego władzy. Zasady jej wcielane w życie łamią dusze ludzkie, kruszą je na cement i cegłę. A Barabasz rosyjski dźwiga na nich inne królestwo, które ma być tylko stąd. Odgłosy młotów w wychudłych do kości rękach niewolników bolszewickich i blask fałszywy żydowskiej gwiazdy dolatują aż do nas i mącą dusze. A polska dusza odwraca się ze wstrętem i świętym oburzeniem od tych, co budują na piasku a nie na opoce Bożych praw i przykazań.

Czas każe nam co rychlej chwytać za cyrkiel i pion, by wymierzyć fundamenty wielkiej Polski Chrystusowej i sprawiedliwej. Tej Polsce króluje Maria, a sługa Jej i hetman Chrystusa Franciszek święty przynosi nam pomoc i naukę w tej świętej sprawie. Jeżeli każdy z nas zrozumie jej sens i przyjmie wyciągniętą dłoń św. Franciszka, nad Polską zakróluje Chrystus. Braterstwo i miłość, powszechne dziecięctwo Boże i pokora, prawdziwa ocena dla braci naszej w Bogu, pozwolą nam zgromadzić taki zasób potęgi i dóbr w służbie Chrystusa-Króla i Jego pierwszego Hetmana, że pójdzie Ojczyzna nasza przeciw czasom w pierwszych szeregach ludzkości. I zadziwi się świat cały „co znaczy straż polska u Bożych znaków".

Innocenty Trojanowski

PAMIĘTAJMY O MISJACH



MĘCZEŃSTWO TRZECH MISJONARZY Z PROWINCJI TRYDENCKIEJ OO. KAPUCYNÓW

(List misonarza z Abisynii w Afryce)

Ostatnie ćwiczenia

— „Uważajcie te ćwiczenia duchowne za ostatnie w waszym życiu" — czytamy w książce pt. „Kapucyn na samotności". Dla naszych OO.: Teofila, Angelika i br. Piotra ćwiczenia duchowne, jakie odprawili przed niedzielą Męki Pańskiej br. były rzeczywiście ostatnie w życiu. W sobotę 9 kwietnia po południu przed niedzielą Palmową O. Teofil udał się do Attat, stacji misyjnej w Endeber, aby odprawić Mszę św. dla 200 chrześcijan z Doreb. O. Angelik pracował cały dzień i późno w noc, aby przygotować odpowiednio dzieci na uroczystość Niedzieli Palmowej. O. Cyryl z br. Piotrem zamierzali wybrać się w poniedziałek do Addis Abeby, aby dopomagać w obrzędach wielkotygodniowych w tamtejszej katedrze.

Placówki zostały przydzielone w następujący sposób: O. Angelik miał udać się do Ennemor, a O. Cyryl do Gumer, gdzie miał założyć nową stację misyjną dla tamtejszego szczepu, prawie całkowicie

---

Wincenty. Potem szeregiem zwartym idą imiona i nazwiska czternastu członków założycieli, a wśród nich tacy starzy przyjaciele dzieła Brata Alberta jak: pani Michalina Janoszanka, p. dyr. Rudolf Hajnos, p. Wacław Dutkiewicz i tacy wychowankowie albertyńscy i entuzjaści Sprawy albertyńskiej jak p. Władysław Figiel, redaktor „Głosu Brata Alberta", organizator pierwszej wystawy zbiorowej obrazów Brata Alberta i cichy inicjator wielu poczynań, związanych z ideą albertyńską.

Obecnie chodzi tylko o to, byśmy po wszystkich większych miastach skupili tych, do których serc przemawia Szary Brat, Biedaczyna Krakowski, najpiękniejszy człowiek pokolenia.

Wierzymy, że znajdziemy sporo członków naszego „Związku".

Jest to sprawa, której nie trzeba zbytnio reklamować, jak to słusznie zauważył niedawno J. E. Xiążę Metropolita Krakowski Dr Adam Stefan **Sapieha**, bo Brat Albert przemawia do ...wszystkich.

Uważamy to za napełniające nas otuchą zrządzenie Opatrzności Bożej, że — „Związek" nasz **rozpoczyna swój formalny żywot prawny 20 sierpnia br., tzn. w dniu urodzin Brata Alberta.** Liczymy na to, że Brat Albert uprosi dla naszych poczynań błogosławieństwo Boże. Ufni w to błogosławieństwo Boże pójdziemy od tej sierpniowej daty — pełni otuchy — w przyszłość!

* * *

* * *

Z jakich szeregów spodziewamy się sporo członków w „Związku przyjaciół dzieła Brata Alberta?" Z szeregów uświadomionych, czynnych katolików, nastawionych na pracę charytatywną i społeczną. Mamy w Bogu nadzieję, że dostarczą nam m. i. czonków **Trzecie Zakony,** bo przecież sam Brat Albert wyszedł **ze szkoły tercjarskiej** i był krzewicielem **i apostołem Trzeciego Zakonu.** I nikt z jego współczesnych nie rozumiał tak dobrze idei Św. Franciszka Serafickiego jak właśnie on, Biedaczyna Krakowski...

Stąd apel do zastępów tercjarskich (1).

---

1) Zgłoszenia należy kierować pod adresem: „Związek przyjaciół dzieła Brata Alberta" — Kraków, ulica Tadeusza ościuszki 86.

Ks. Henryk Weryński

jeszcze pogańskiego. O. Teofil miał opiekować się katolikami z Endeber. Ja zaś miałem kolejno dopomagać wszystkim, aby się nie czuli zbyt osamotnieni. Układając te plany podczas pożegnalnego posiłku w sobotę odczuwaliśmy dziwny pokój i zjednoczenie, tak że byłem zmuszony powtórzyć kilkakrotnie:

— Kiedyż to danym nam będzie przeżyć tak radosny dzień jak dzisiejszy.

Było to jakoby przygotowanie do bliskiej tragedii.

W Niedzielę Palmową obrzędy, śpiewy i procesja wypadły tak dobrze, że chrześcijanie czuli się obowiązani do wyrażenia podzięki. Pobieżnie wspomnę, że O. Angelik położył się o czwartej nad ranem, a wstał o szóstej. Powiedziałem mu jednak, że może dłużej odpocząć, a Mszę św. odprawi później.

— Nie — odrzekł. — Podczas ćwiczeń duchownych zrobiłem postanowienie, że pod żadnym pretekstem nie opuszczę porannej medytacji i chcę je wiernie dochować.

O godzinie pierwszej po południu przybył także O. Teofil po męczącej podróży przez rozpaloną żarem słonecznym równinę z Attat do Endeber. Ktokolwiek przedtem podążał do Attat, wracał wczesnym rankiem, a przybywał na stację misyjną na wieczorny Anioł Pański. On zaś pospieszył, nie przewidując, że oczekuje go śmierć. O godzinie w pół do piątej odprawiliśmy nabożeństwo niedzielne, jak zwyczajnie w klasztorach naszej prowincji, nieco dłuższe, ponieważ różaniec w języku Amara mówi się na sposób recytacji melodyjnej, co wymaga dłuższego czasu.

Kiedyśmy opuszczali kościół, mogło być kwadrans po piątej. O. Cyryl przyszedł do mnie, aby otrzymać zaopatrzenie na swoją jutrzejszą podróż. A oto teraz wypadki.

Napad

— Przed trzema dniami przechodząc przez rezydencję Ualkittè zostałem zaproszony przez majora Padavani na obiad dziewiątego batalionu Arabów Somalijskich. Dowiedziałem się od niego, że za dwa albo trzy dni ma przybyć z oddziałem Askarysów do Endeber, aby w pobliżu stacji misyjnej założyć posterunek wojskowy i rozpocząć budowę europejskiego osiedla, w którym by mieszkał komisarz okręgu Guraghè-Cambatta. Miało to być — rzecz jasna — doniosłym wydarzeniem dla naszej misji i dla całego okręgu. Niestety, wiadomość ta była powodem fatalnego nieporozumienia i umożliwiła 19 bandytom okrutny napad.

O godzinie w pół do szóstej oddział żołnierzy w mundurach Askarysów przeszedł spokojnie przez bramę ogrodzenia stacji misyjnej. Chłopcy nasi pobiegli z wiadomością do O. Teofila, który był w swojej celi. Ten natychmiast z uśmiechem pospieszył ku drzwiom mieszkania, aby podniesieniem ręki powitać przybyłych. W odpowiedzi przywódca bandy skierował ku niemu karabin, a inni poczęli strzelać do celi O. Angelika. Ja mieszkałem z O. Cyrylem w chacie, położonej niżej domu misyjnego w pobliżu lasu. W owej chwili na progu mojego mieszkania stała dziewczyna, którą przed trzema miesiącami wykupił O. Teofil z niewoli. Prosiła ona o kawałek płótna na suknię. Od niej dowiedziałem się też o przybyciu Askarysów. Wkrótce usłyszałem wystrzały i wziąłem je za powitalną salwę. Już miałem pobiec ku stacji misyjnej, gdy wtem zobaczyłem O. Teofila, uciekającego przez podwórze w kierunku lasu z okrzykiem:

— O Boże, Boże! Tuż za nim biegł bandyta strzelając zapamiętale.

Jasnym było więc, że staliśmy się ofiarami napadu. O. Cyryl chcąc umożliwić sobie ucieczkę dał ognia w kierunku bandytów. To ich oszołomiło na chwilę i umożliwiło nam ucieczkę. Zagłębiliśmy się w las palmowy i dosięgliśmy wkrótce płynącej w dolinie rzeki. Za naszymi plecami trzaskały ustawicznie salwy karabinowe.

DUCHOWOŚĆ BRATA ALBERTA

Z roku na rok wzrasta literatura o Bracie Albercie, heroicznym naśladowcy św. Franciszka w Polsce. 50-letnią rocznicę założenia miłosiernego dzieła Br. Alberta już obchodzono w serdecznej dlań podzięce 25 sierpnia w Krakowie, gdzie jest grób tak drogiego nam sługi Bożego, a właściwe uroczystości jubileuszowe odbędą się 8 i 9 października. Oto przybywa najobszerniejsza, jak dotychczas, praca o polskim Biedaczynie napisana przez redaktora „Biblioteki Karmelitańskiej" o. Bernarda od Matki Boskiej, karmelity bosego. (Nakład BB. Albertynów, Kraków, Tad. Kościuszki 86).

Redaktor wydawnictwa poświęconego głębszym zagadnieniom życia ascetyczno-mistycznego zauważywszy, „że opinia publiczna uchwyciła tylko jedną stronę życia Br. Alberta, stronę zewnętrzną, która mimo woli rzuca się w oczy i jest zbyt bohaterską, by nie wzbudzić podziwu — zatroszczył się — aby także duchowy wizerunek jego postaci nie tylko nie zatarł się w pamięci potomnych, lecz żył w umysłach i sercach. ...Dzieło Brata Alberta jest tak heroiczne, wymaga takiego poświęcenia, iż mogło powstać tylko w potężnej, wyrobionej i doskonałej indywidualności duchowej i może się ostać w całkowitej swej świeżości, podtrzymywane przez osoby, jeśli mu nie równe doskonałością wewnętrzną, to przynajmniej jak najbardziej zbliżone do niego. Głęboka zatem troska o pełną osobowość i dzieło Brata Alberta to przyczyny nowej pracy. Inną niemniej ważką, zostającą w ścisłym związku z poprzednimi, to chęć naświetlenia mało znanego stosunku Br. Alberta do Karmelu.

Po zwięzłym szkicu biograficznym wskazuje autor na naturalne zasoby młodego malarza Adama Chmielowskiego, który postradał już nogę w służbie dla Polski w powstaniu styczniowym.

„Serdeczny przyjaciel, dystyngowany o wysokim poziomie etycznym i intelektualnym, człowiek z towarzystwa, pracowity i zdolny artysta, szukający czegoś głębszego, — treści życia przede wszystkim w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, ku którym lgną instynktownie — oto podłoże przyszłej wielkości Brata Alberta".

Adam Chmielowski był artystą, „lecz sztuka nie zdoała nigdy pochłonąć go całkowicie, kochał ją i służył jej, póki nie znalazł piękniejszego i bardziej

Schroniliśmy się na chwilę w tym miejscu, aby nieco później przeprawić się na drugi brzeg rzeki, pokryty gęstymi zaroślami. Tam udzieliliśmy sobie wzajemnie rozgrzeszenia i ofiarując Bogu życie, oczekiwaliśmy śmierci. Z nami uciekło ze stacji misyjnej również czterech chłopców.

Dotychczas nieznana nam była liczba napastników, ich zamiary i los naszych współbraci. Ponieważ jednak widzieliśmy, jak rzekomy Askarys strzela z odległości kilku kroków do O. Teofila, podczas gdy dwaj inni oddali strzały do celi O. Angelika, więc zwróciłem się do O. Cyryla:

— O. Teofil i O. Angelik będą w tej chwili na drugim świecie.

O. Cyryl próbował mnie uspokoić co do ich losu, ale słowa zamierały mu na wargach, gdyż odgłos strzałów stawał się coraz gwałtowniejszy i bardziej złowrogi. Naraz wykwitł na horyzoncie wysoki słup dymu i dał się słyszeć charakterystyczny trzask płonących bambusów.

— Podpalili misję — zauważył O. Cyryl.

Rzeczywiście płomienie ogarnąwszy rozległy słomiany dach, wystrzelały w górę ponad wierzchołki eukaliptusów, otaczających stację misyjną.

Straszna godzina

Piszę teraz jakbym nie patrzył na to wszystko, ale można sobie wyobrazić, co się działo wówczas w moim sercu. Wychylałem się od czasu do czasu z zarośli i widziałem, jak z wszystkich stron ludność wioski uciekała w popłochu. Czekaliśmy z chwili na chwilę, kiedy ukażą się krwawe oblicza zbirów w poszukiwaniu za nami. Wkrótce usłyszeliśmy rozpaczliwe wołania niewiast, opłakujących pomordowanych.

Wreszcie bandyci umknęli z ostrzeżeniem:

— „Jeśli chciecie nas ująć, udajcie się do Aghemgia, gdzie was oczekujemy". I aby pohamować każdego, kto by ich chciał zaczepić, oddali nową salwę strzałów. Jednego z chłopców posłaliśmy do wioski, aby dowiedział się, co się stało z jego wujem, katechistą z Endeber. Znalazł go w lesie przy zwłokach O. Teofila. Wkrótce też wrócił do nas ze swoim ojcem i wujem. Tymczasem zapadła już noc, lecz księżyc w pełni oświecał dostatecznie okolicę. Wspomniany katechista i jego brat uściskali nas serdecznie, witając wśród rzewnego płaczu. Potwierdzili oni wiadomość o śmierci O. Teofila i niejakiego Scebani, wiernego sługi, który od dziesięciu lat przebywał w naszym domu misyjnym. O. Angelik i br. Piotr według ich zapewnień mieli szukać schronienia w ucieczce. Niestety, okazało się jednak później, że się mylili. Na noc zapraszano nas do chaty jednego z chrześcijan. Nie chciałem jednak przyjąć zaproszenia. Postanowiłem przede wszystkim przenieść zwłoki O. Teofila do kościoła, który na szczęście ocalał. Udaliśmy się więc w tym celu z O. Cyrylem i katechistą do lasu, gdy tymczasem oznajmił inny z chrześcijan, że dwie zamordowane ofiary złożono już w kościele. Przekroczywszy ogrodzenie, zastaliśmy przerażającą ruinę. Z czterech wielkich budynków misyjnych pozostały tylko nieliczne płonące jeszcze żagwie. Jedynie sam kościółek wzniesiony na wzgórzu, ozłocony światłem księżyca stał nietknięty. Jezus Eucharystyczny czekał na nas, ażeby przyjąć z naszych ust modlitwy za zmarłych i całą gorycz, napełniającą nasze serca.

W przedsionku kościoła pełno było niewiast, które głośno wśród przejmującego płaczu zawodziły: Abba, Abba! W kościele wielu chrześcijan modliło się przyciszonym szlochem, a grupa niewiast pochylonych nad zwłokami czuwała. Odkryłem twarz O. Teofila. Został trafiony w kark. Kula wyszła przez skroń. Skrzepła krew zakrywała oczy i zniekształcała przerażająco twarz. Habit i pasek zagrabili dwaj bandyci. Scebbani miał czaszkę zupełnie rozerwaną przez kulę dum-dum.

Uklękliśmy do modlitwy. Zanim odszedłem, dotknąłem piersi O. Teofila. Ciało było jeszcze ciepłe.

---

owocnego ideału do urzeczywistnienia w życiu", — sztuka była dlań środkiem a nie celem, formą, którą trzeba było wypełnić treścią.

Wstąpienie Adama w r. 1880 do nowicjatu OO. Jezuitów w Starej Wsi jest dalszym krokiem naprzód w szukaniu treści sztuki życia. Myślał sobie bowiem, „że zamknięty za furtą klasztorną, w skupieniu i ciszy, w modlitewnej kontemplacji będzie stwarzał ideały piękna w duszy, a potem będzie je przenosił na płótno".

Stało się inaczej, bo stało się coś więcej. Teraz bowiem dopiero w nowicjacie następuje „prawdziwy i jedyny w życiu Br. Alberta przełom. Skutkiem głębokich rozmyślań i dłuższej modlitwy zaczęły się odsłaniać przed jego duszą nowe horyzonty. Przejrzał. W poczuciu wielkości Boga, nieskończonej wartości dusz ludzkich, z których tak wiele idzie na potępienie, w przejęciu się prawdami wiecznemi, sztuka wydała się Adamowi tak czymś niezmiernie małym, iż widział jasno, że nie może jej poświęcić życia. Zrozumiał, że służba Bogu przez nią jest stanowczo zamałą dla niego".

To potężne uderzenie Łaski, towarzyszące mu przeżycia wewnętrzne i wysiłki moralne odbiły się na fizycznym zdrowiu Br. Alberta. Zkolei przyszły straszne skrupuły i zapadnięcie niejako w przepaść nędzy, usunięcie się z zakonu w wiejskie zacisze, gdzie „umarł Adam Chmielowski a narodził się Br. Albert". Wszystkie te fakty spotykamy także w życiu innych świętych.

Dopiero zasłyszana z drugiego pokoju rozmowa o miłosierdziu Bożym przyprowadza do równowagi zewnętrznej odrodzonego wewnętrznie Br. Alberta. Tak to dzięki „szczególnemu oświeceniu i wezwaniu Bożemu" Br. Albert pamiętny na wielkie miłosierdzie Boga — które go wyratowało z rozpaczy, stanie się apostołem miłosierdzia względem innych. Mistrzem w tej działalności zewnętrznej stanie się dla niego św. Franciszek, zaś mistrzem w życiu wewnętrznym będzie Doktor mistyki Karmelu, św. Jan od Krzyża. Wybierając takie wzory, nakreślił tym samym Br. Albert drogę doskonałości dla swych naśladowców, by zasilani modlitwą i obcowaniem od czasu do czasu sam na sam z Bogiem po pustelniach, gotowali się do twardej pracy samarytanina, mając jeszcze do pomocy — bezwzględne franciszkańskie ubóstwo.

Pracę apostolską zaczął Br. Albert na Podolu,

Noc żałoby i konania

Po wyjściu z kościoła zamieszkaliśmy w gościnie u pewnego katolika w pobliżu misji. Powoli z zapadnięciem nocy zbiegali się z zewsząd chrześcijanie, odwiedzali ciała zabitych i współczując, płakali nad naszą dolą. Przybył także naczelnik tej okolicy. Zebrał ludzi chcąc urządzić pościg za bandytami. Za jego pośrednictwem przesłałem bilecik do posterunku Ualkitte o całym zajściu.

Najbardziej trapiła nas niepewność co do losu O. Angelika i br. Piotra. Za każdym odgłosem kroków spodziewaliśmy się ich przybycia z niewiadomej kryjówki. Aby nam ulżyć w strapieniu, katolicy przybywali jeden po drugim ofiarując swoje usługi i najpotrzebniejsze rzeczy. Tak przebyliśmy pierwszą noc bezsenną. O. Cyryl był bezgranicznie wyczerpany, wobec czego nie pozwoliłem mu odprawiać Mszy św. O czwartej poszedłem sam do kościółka, aby odprawić Mszę św. za dusze ofiar. Kościół był wypełniony. Płacz i modlitwy wiernych rozlegały się wśród posępnej ciszy nocnej. Po końcowych modlitwach zwróciłem się do moich katolików, dodając im otuchy i zachęcając ich do przyjęcia tej dotkliwej próby z rąk Bożych. Bóg widzi i ocenia naszą boleść. W zakrystii dano mi znać, że w nocy znaleziono małego chłopca z misji ciężko ranionego w brzuch i ledwie żywego. Owinięto go w nakrycie z harmonium i oparto o balustradę. Pobiegłem, aby go zobaczyć. Pokój malował się na jego twarzyczce, jakoby nie cierpiał. Podniosłem okrycie. Wyznaję, że straszliwy dreszcz wstrząsnął moim ciałem. Przez otwór rany wypłynęły wnętrzności. Nie odważyłem się dotknąć go z obawy, by mi nie skonał w rękach. Wysłuchałem jego spowiedzi i zaopatrzyłem go na śmierć.

— Jesteś teraz zadowolony? — zapytałem.

— Tak, Ojcze.

Przerażające odkrycie

Wróciłem, aby pocieszyć O. Cyryla. Poczęli napływać zewsząd nasi alumni, którzy rozprószyli się po okolicznych wioskach, przerażeni widokiem bandytów. Żaden z nich nie widział O. Angelika, ani br. Piotra.

O godzinie ósmej wieczorem udałem się na cmentarz, aby wybrać miejsce na dwa groby. Wówczas Szymek, jeden z chłopców, którzy byli z br. Piotrem obok celi O. Angelika, nadbiega z pobliskiej wioski i oświadcza, że widział br. Piotra, jak upadł raniony w pierś. O. Angelik był podczas strzałów w swej celi.

Teraz moje przewidywania sprawdziły się. Obydwaj zostali zastrzeleni i spłonęli w pożarze. Poczęliśmy poszukiwać w zgorzelisku i rychło wychyliły się spalone zwłoki br. Piotra. Upadł na twarz, prawdopodobnie najpierw zraniony a następnie uduszony żarem. Głowa była całkowicie spalona. Reszta zaś ciała zachowała swój kształt. Drżąc poszukiwaliśmy dalej i wkrótce znaleźliśmy O. Angelika. Leżał na wznak. Twarz zżarta przez ogień. Tułów zwęglony. Widok przerażający, którego nie da się wymazać z pamięci. Ostra woń spalonego ciała nie pozwoliła wnieść ich do kościoła. Położyliśmy ich przeto obok siebie przy kościele pod okryciem. Poszedłem znowu do zranionego chłopca i znalazłem go już w śmiertelnej agonii.

— Chcę zobaczyć O. Teofila — wołał spazmatycznie.

— Bądź spokojny mój drogi, zobaczysz go wkrótce w niebie.

Zamilkł na moment, ale wkrótce powtórzył: „Chcę widzieć O. Teofila".

Pogłaskałem go i uspokoiłem. Za pół godziny już nie żył.

Mieliśmy już więc pięciu zmarłych. Wróciłem do O. Cyryla, by go powiadomić o znalezieniu zwłok współbraci.

Pomoc i pogrzeb

Wkrótce wierni przybyli, oznajmiając przybycie dwóch autobusów. Wyszliśmy naprzeciw kapitana Darza, który przybywał z oddziałem somalijczyków.

---

zakadając po parafiach III Zakon św. Franciszka. Wypędzony stamtąd przez władze rosyjskie, stanie na krakowskim Kazimierzu w miejskiej ogrzewalni jako serdeczny opiekun nędzarzy.

Właśnie teraz mija 50 lat, jak porzucając malarstwo, udał się Br. Albert do ks. kard. Dunajewskiego, przedstawił mu swe plany, uprosił pozwolenie na noszenie ubogiej, franciszkańskiej sukni zakonnej i otrzymawszy błogosławieństwo pasterskie, wstąpił odważnie na nową drogę życia".

Z wielkim spokojem, bez rozgłosu, promieniując na swe otoczenie, dokonał Br. Albert bohaterskiego dzieła.

— To, co zda się było już wrodzone — genealogiczne drzewo psychiatrów, dynastia występku; jęło się odradzać... I równał Br. Albert swą zbożną pracą te przepaści i budował nad nimi domy, schroniska, warsztaty i przytułki, a wszystko z jałmużny. I pokrył nimi cały kraj: Kraków, Tarnów, Przemyśl, Lwów, Sokal, Stanisławów, Tarnopol — całą Polskę.

Takie mniej więcej są założenia tej książki, taki jej zrąb. Lecz tę formę wypełniono bardzo ciekawym życiem Br. Alberta, dużą ilością skrzętnie pozbieranych szczegółów, które zbliżają nam Drogą Postać, lecz których, mimo że stanowią bodaj istotną wartość książki, nie sposób uwzględnić w krótkim streszczeniu. Książkę „Duchowość Brata Alberta" przeczytają z dużym pożytkiem zarówno entuzjaści i czciciele polskiego Biedaczyny z każdym dniem coraz liczniejsi, jak i ci, którym nie obca — mistyczna myśl Karmelu oraz franciszkańska idea Prostoty, lub choćby jedna z nich. Wielki nasz rodak, syn św. Franciszka jest blisko nas, chodzi tylko, by skorzystać ze sposobności...

E. Łanucha

NASZ BOSKI KRÓL

O. Bernard od Matki Bożej, Karmelita Bosy

* * *

W Wydawnictwie OO. Karmelitów Bosych (Kraków, ul. Rakowicka 18), ukazała się niezwykła książka.

Napisana na wskroś **nowocześnie** lecz nie ma w sobie tego modernizmu niezdrowego, któryby nas **raził**.

Uścisnęliśmy się bez słowa i udaliśmy się na miejsce tragedii. Kiedy autobusy zawracały, poleciłem zabrać O. Cyryla, aby ochłonął z przeżytych wrażeń.

O godzinie piątej po południu przybyła reszta oddziału z majorem Padavani. Wówczas położyliśmy zwłoki na marach i odbył się pogrzeb. Kiedy rzuciłem pierwszą garść ziemi, obecni, którzy dotychczas nie śmieli płakać na głos, wydali rozpaczliwy okrzyk: Abba, abba! Wszyscy wybuchli płaczem, a ja z nimi. Szarą godziną pewien chrześcijanin przybyły z daleka położył się na grobie i począł wołać rozpaczliwie O. Teofila. To był ostatni odgłos pogrzebowy tego tragicznego dnia. Ja miałem serce wezbrane żałością i nie wiedziałem, z czym zwrócić się do Pana. Pamiętam jednak, że nie byłem w stanie odmówić brewiarza. Tego wieczoru znów zanocowałem u chrześcijan. Nazajutrz poprawiłem odrzwia kuchni i małego składu z kamienia, który ocalał, i zamieszkałem tam, ażeby okazać wiernym, że życie placówek misyjnych płynie jak przedtem. W ciągu dnia przybył pułkownik-komisarz. W odległości kilometra od stacji misyjnej wybrał miejsce pod budowę komisariatu i ustanowił zaraz posterunek wojskowy.

Później dowiedzieliśmy się, że owi bandyci pochodzili z okolicy Ualissò, ze szczepu Amara i Galla i pragnęli wyrazić zemstę przeciwko rządowi. Słusznie sądzili, że śmierć misjonarzy wywrze wrażenie. Zaznaczam to, ażeby uniknąć jakichkolwiek podejrzeń, że mogła to być zemsta za działalność misyjną. Wszyscy nasi misjonarze cieszyli się wielkim poważaniem i sympatią wśród ludności Guraghè wszelkich przekonań religijnych i wszelkich zawodów. Wyrazy miłości, współczucia i przywiązania, jakieśmy otrzymali po napadzie, są tego najlepszym dowodem. Miłość wiernych okazała się przede wszystkim w tym, że zaopatrzono nas we wszystko.

Samotny

Jak zaznaczyłem poprzednio, podjąłem zaraz zwyczajne prace misyjne, jakoby nic nadzwyczajnego nie zaszło. Czyż nie zaznacza św. Grzegorz, że skoro pasterz ucieka, rozpraszają się owieczki? Modliłem się więc do Boga o pomoc, abym wytrwał, choć wspomnenie ognia i krwi skłaniało mnie do ucieczki. Byłby to jednak triumf szatana po szatańskim napadzie.

Pan udzielł mi pomocy więcej, niż potrzebowałem. W Wielką środę, kiedy rozpocząłem antyfonę Ciemnej Jutrzni: zelus domus tuae comedit me (żarliwość domu twego pożera mię), w kościółku, gdzie widniały jeszcze nie zatarte ślady krwi pomordowanych misjonarzy, wspomniałem na naszych oddalonych braci w prowincji, którzy w tym samym czasie nie wiedząc o niczym, podejmowali jak echo te same słowa psalmu. Łza zwilżyła mi powieki i uczułem się tak blisko Męki Pańskiej i Matki Bolesnej, że musiałem zawołać do Ojca Niebieskiego:

— Transeat a me calix iste (niech odejdzie ode mnie ten kielich)...

Wybaczcie, że zwierzam się wam z tego. Nie domagam się od was współczucia, chociaż i tego mi potrzeba. Zachowajcie dla mnie drogą choć odległą przyjaźń. Bardzo jej potrzebuję, ponieważ czuję, że w męstwie nie dorównuje Świętym.

Krew misjonarzy zapowiedzią zwycięstwa

Dziś jest Wielkanoc i piszę w tym dnu. Była to prawdziwa Wielkanoc tak dla mnie jak i dla wiernych, małych i dorosłych, którzy przywiązani przedtem do słomianych „pałaców" stacji misyjnej teraz zachowali przywiązanie do zgliszcz.

Kościół był przyozdobiony odświętnie, aby zatrzeć wspomnienia smutnych dni. Przybyli także urzędnicy posterunkowi i zajęli honorowe miejsca. Tłumy ludu cisnęły się do spowiedzi. Moi chłopcy, rozumiejąc uroczystość chwili, śpiewali — mało powiedzieć — pięknie; raczej nadzwyczajnie. Po Ewangelii zwróciłem się z życzeniami pokoju do naczelnika i jego towarzyszy. Nie pamiętam, co im wówczas powiedziałem, ale wiem, że wszyscy pła-

---

kali wzruszeni. Słowa moje były krótkie i proste. A kiedy oznajmiłem wiernym, że w przeddzień otrzymałem list z wiadomością o rychłym przybyciu pięciu nowych misjonarzy, oblicza ich rozpromieniła radoć. Powiedziałem im to, co chę wam wszystkim powiedzieć, o czym jednak wiedzieliście już:

— **Krew misjonarza jest zapowiedzią pewnego zwycięstwa.**

Najdrożsi Wspóbracia! Nasze słowa muszą tchnąć wiarą. Rozpoczynamy pracę, składając niebu trzy ofiary, nikt z was nie wątpi, że były to ofiary obowiązku i miłości misjonarza. A teraz, jeśli wolno posłużyć się słowami apologetów, Bóg jest naszym dłużnikiem. Powiemy więcej jeszcze: Teraz znajdujemy się na naszej placówce, jako na bezspornej własności. Przedtem mógł nam ktoś postawić pytanie: Jakim prawem przebywacie tutaj? Teraz na to pytanie możemy odpowiedzieć: prawem przelanej krwi. Wyznałem Bogu: Pozostanę tutaj strzec żywych i zmarłych. Ludziom powiem to samo.

Któż by mi śmiał zaprzeczyć tego prawa? A wy ukochani Bracia, którzy opuszczacie ojczyznę, jak przyjęlibyście podobną próbę? Ja wiem, co myśli dzielny żołnierz, który w drugiej linii okopów dowiedział się o porażce pierwszej linii: teraz kolej na mnie. Pamiętajcie, że nie grozi wam ogień i miecz. Nie! Jest to przywilej, który Bóg zachowuje dla wybranych. Wy pójdziecie podjąć trud i pracę tych, których zabrakło.

Napisaliśmy jedną stronicę żałoby i chwały. Teraz napiszemy następną i podejmiemy pracę opowiadając o nowych misjonarzach. Odwagi! najdrożsi Bracia. Jutro na zgliszczach zatkniemy drzewce, które wytyczą fundamenty domu misyjnego. Powstanie on z gruzów na wasze przyjęcie. Oczekuję was z niecierpliwością, podobnie jak czekają na was moi wierni i dusze, które pragną poznać Jezusa i Jego wiarę. Jakże piękne jest wasze powołanie misyjne i jak czule błogosławić wam będzie Matka Boskiego Pasterza dusz w chwili waszego ofiarnego wyjazdu!

A teraz ostatnia prośba do wszystkich, a przede wszystkim do braci i sióstr Trzeciego Zakonu i przyjaciół misji. Jest to prośba biednego żebraka: Mamy jedynie kościółek, reszta zabudowań misyjnych zniszczona. Nie chce schodzić do szczegółów w omawianiu mojego niedostatku. Nie było by to godne misjonarza płakać, aby być pocieszonym.

Błogosławiony niech będzie Bóg i Pani Bieda, która zapukała do naszych drzwi razem z Siostrą Śmiercią i Bratem Popiołem. O mnie nie chodzi, ale są inni, którzy oczekują pomocy. Dla nich to, drodzy Bracia, zwracam się o pomoc do waszego bratniego miłosiernego serca. Mnie pozostawcie na samym końcu. Nie wezmę tego sobie za krzywdę. O nich nie zapominajcie.

Cóż mam wam jeszcze powiedzieć? Chyba to, że kocham Was wszystkich, że wielkie pokładam nadzieje w Waszych modlitwach za mnie i za zmarłych, że o nas nie zapomnicie i bedziecie wierni natchnieniom Boga i solidarności chrześcijańskiej.

O. Gabriel z Casotto
Przełożony misji w Guraghè

O KRZYŻE NA ROZSTAJNYCH DROGACH

— Dawniej stawiano krzyże na rozstajnych drogach, a te krzyże — jak powiada pewien pisarz — wołały do przechodniów: „Wyrzecz się!" — Gdy dziś jedziemy koleją, widzimy wyznaczone wszystkie kilometry i reklamy fabryk czekolady lub tytoniu. A „czekolada" woła: Używaj!...

Tak czytamy w pięknej książce ks. Roberta Mädera pt. „Z powrotem do Mszy św.", wydanej świeżo przez „Apostolstwo Modlitwy" w Krakowie (1938, stron 155) w przekładzie ks. J. W. Janusa T. J.

Uderzyły mnie te słowa, bo przecież i u nas coraz mniej jest tych znanych i nie znanych fundatorów, co stawiają krzyże na rozstajach dróg, jako symboliczne drogowskazy innego życia, niż to — które niesie fala nowego pogaństwa.

Niedawno czytałem w jednym z pism zagranicznych, że robotnicy, należący do katolickiego związku zawodowego w Brazylii, postanowili stawiać w ważniejszych punktach nowych autostrad krzyże, by głosiły swoim i obcym przybyszom, że Brazylia jest krajem katolickim i że jej chlubą jest głośne i otwarte przyznawanie się do wiary w Zbawiciela świata, że tę wiarę wyznaje wśród rozkwitu techniki, której wyrazem są te wspaniałe autostrady.

Ta decyzja katolickich robotników brazylijskich ma swoją wybitną wymowę.

...Musimy, oglądnąć się dokoła siebie, by przyjrzeć się naszemu obecnemu stanowi posiadania w tej dziedzinie.

Czy nie widzimy, że powoli ten stan posiadania się kurczy na rzecz... innych znaków widomych? Przeciw tym „innym znakom" nie mamy zamiaru występować, zwłaszcza, jeśli mają to być pomniki bohaterstwa. Pragniemy jeno zaakcentować — i to bardzo silnie, że pomnikiem najszczytniejszego bohaterstwa i poświęcenia jest — i będzie zawsze — Krzyż Chrystusowy.

Pragniemy, by zrozumienie tej prawdy wrosło głęboko w najszersze warstwy naszego społeczeństwa.

Pragniemy, by spełniały się zawsze słowa współczesnego poety, zbierającego „kwiaty przydrożne":

„choćby Tobą, Chryste Panie,
pogardziły obce ludy,
to na polskim zawsze łanie
chłop Ci skłoni się, jak wprzódy.

Chłop postawi Bożą Mękę
u wrót wioski, na rozstaju,
byś wyciągnął Jezu rękę,
i włodarzył w naszym kraju"...

Pragniemy, by Chrystusowi, rozpiętemu na krzyżu **‚zaglądali w oczy** — na rozstajach dróg — wszyscy, a zwłaszcza ci, co narodowi przodują, i prowadzą go w przyszłość.

Wyczytają tam, jakie drogi wiodą w lepszą przyszłość... Powinni prosić Zbawiciela, by „włodarzył w naszym kraju" dla jego najlepej pojętego dobra...

Henryk Płomieńczyk



CZY ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU JEST PATRONEM AKCJI KATOLICKIEJ?

Przed kilku miesiącami (1) zastanawialiśmy się nad tym, czy św. Franciszek z Asyżu był wskazanym na patrona Akcji Katolickiej. Obecnie na podstawie różnych dokumentów wykażemy, że rzeczywiście Stolica Święta mianowała Go tym patronem oraz podamy dalsze przyczyny tego wyboru.

Akcja Katolicka nie od razu powstała w takiej formie, jaką przybrała w obecnych czasach. Przede wszystkim brakowało jej charakteru powszechności. Zaczątkiem jej była organizacja katolików włoskich pod nazwą „Zjednoczenie Ludowe". Otóż to Zjednoczenie przemieniło się potem w Akcję Katolicką i postarało się w marcu 1916 r. u pap. Benedykta XV o zamianowanie św. Franciszka swoim patronem.

Dlaczego to uczyniło, dlaczego właśnie św. Franciszka obrało swoim patronem?

Odpowiedzią niech nam będzie okólnik Józefa della Torre, ówczesnego prezesa Zjednoczenia Ludowego, rozesłany dnia 8 września 1916 r. do stowarzyszeń katolickich. Pisze on: (2) „Ojciec święty Benedykt XV przychylając się do życzenia Rady Centralnej, aby Zjednoczenie Ludowe oddać pod opiekę jednego ze Świętych, symbolizującego wiarę i cele, które powinny nam przyświecać, obrał patronem naszego Zjednoczenia św. Franciszka z Asyżu, reformatora społecznego w duchu Ewangelii, poprzednika i apostoła demokracji chrześcijańskiej, który stwierdził, że w miłosierdziu i pokorze Chrystusowej znajdujemy prawdziwe i niezmienne pierwiastki ludzkiego braterstwa".

Powody tego obioru wyjaśnia dalej pap. Pius XI, który po reformie Akcji Katolickiej z r. 1922 potwierdził wybór św. Franciszka z Asyżu na patrona Akcji Katolickiej. Mówi on: (3) „Patriarcha św. Franciszek może wydawać się na pierwsze wejrzenie mniej wskazanym na patrona Akcji Katolickiej, a jednak przeciwnie: jest bardzo wskazany i dobrze wybrany na jej patrona, choćby tylko dlatego, że promieniował i krzewił ducha chrześcijańskiego i świątobliwego, będącego natchnieniem Jego życia. Nie tylko bowiem przedstawił On w swoim życiu przedziwny przykład wyrzeczenia się wszystkiego, graniczącego z heroizmem ubóstwa, serafickiej miłości i zjednoczenia się z Bogiem aż do stygmatów, dobroci dla wszystkich, stając się przyjacielem nie tylko ludzi, ale także innych stworzeń: „Pokój i dobro" miał nie tylko na ustach, lecz i w sercu. Wszystko to osiągnęło w nim takie wyżyny doskonałości, że wydaje się raczej przedmiotem podziwu, aniżeli przykładem do naśladowania. Jego wyjątkowość polega na tym szczególniej, że z tych wyżyn wypłynął jakoby zalew świętości przenikający wszystko i wszędzie.

„I już za Jego życia Włochy, a nawet świat cały, stały się franciszkańskie, Po dziś dzień wielki Patriarcha żyje nie tylko w swych rodzinach ściśle zakonnych męskich i żeńskich, lecz także w licznych świeckich tercjarzach rozsianych po całym świecie wśród najwyższych i najniższych sfer. Ta postać świętości przyjęła się wszędzie, ponieważ Jego przeznaczeniem było **nieść we wszystkie warstwy społeczne przykład wybitnej świętości i pobożności.** To zaś **ma stanowić istotę Akcji Katolickiej".**

Civardi zaś dodaje jeszcze inny wzgląd, który czyni św. Franciszka wskazanym na patrona Akcji Katolickiej, mianowicie: „gdy Święty rozpoczynał odważne apostolstwo, i on i większość jego towarzyszy byli ludźmi świeckimi" (4).

Powodem, dla którego piszę o tym patronacie św. Franciszka nad A. K. są wątpliwości wielu ludzi co do tego, jeżeli nie w ogólności, to przynajmniej co do jego powszechności. Rzeczywiście z tego, co napisałem o początku tego patronatu zdaje się wynikać, że św. Franciszek jest patronem tylko włoskiej organizacji A. K.

Czy jednak tak jest? — Nie! W czasie bowiem, kiedy to miało miejsce, A. K. istniała tylko we Włoszech, datego przywilej Benedykta XV odnosił się do całej A. K., choć faktycznie podówczas tylko do włoskiej. Zrozumieć to łatwiej z porównania. Np.: Zakon franciszkański powstał we Włoszech. Czyż jednak generał tego zakonu po rozszerzeniu się jego w innych krajach traci władzę nad zakonnikami, którzy udają się tamże dla zakładania nowych klasztorów?

Inną racją takiego rozumienia intencji Ojca świetego Benedykta XV (tj. że mianował św. Franciszka patronem całej A. K.) jest wspomniane wyżej późniejsze zatwierdzenie tej nominacji przez pap. Piusa XI, które miało miejsce w encyklice „Rite expiatis" z dnia 30 kwietnia 1926 r. z okazji siedemsetnej rocznicy śmierci św. Franciszka.

W „Acta Apostolicae Sedis" na stronie 571 tomu XVII czytamy: Akcja Katolicka: Patron — św. Franciszek z Asyżu, a na stronie 153: Św. Franciszek patron Akcji Katolickiej. W pomienionej zaś encyklice „Rite expiatis" Ojciec święty zwraca się nasamprzód „do patriarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i innych ordynariuszów lokalnych pozostających w pokoju i łączności ze Stolicą Świętą", a następnie zaczyna od słów „Rite expiatis" i pisze: „Bóg zesłał św. Franciszka nie tylko dla dobra za-

[1]) Pokój i Dobro, luty 1938, artykuł: Jak to rozumieć.
[2]) Civardi: Podręcznik Akcji Katolickiej, str. 18, nota 1.
[3]) Z przemówienia Piusa XI do pracownic Katolickiej Młodzieży Żeńskiej, 19 marca 1927 r. (p. La Parola del Papa su l'Azione Cattolica, str. 290, V).

[1]) Tamże str. 19 nota 1.

wichrzonego ówczesnego społeczeństwa, w którym pokój tak był zaburzony, lecz także dla polepszenia społeczeństwa chrześcijańskiego wszystkich wieków. **Dlatego właśnie Nasz poprzednik (Benedykt XV) ustanowił Go patronem niebieskim Akcji Katolickiej** (5). Wypada więc, aby nasi synowie, którzy wierni naszym rozporządzeniom poświęcają się Akcji Katolickiej, przyłączyli swe głosy do głosów licznych synów św. Franciszka, aby przypomnieć i uchwalebnić Jego czyny, Jego cnoty i Jego ducha".

Otóż wyraźnie tutaj papież mówi o patronacie św. Franciszka nad całą Akcją Katolicką i ten sam akt przypisuje ostatniemu swemu poprzednikowi tj. Benedyktowi XV bez żadnego ograniczenia.

---

[5]) Niektórzy twierdzą, że to Pius XI mianował św. Franciszka patronem A. K. właśnie w encyklice „Rite expiatis" opierając się być może na tym, że na czasy panowania Piusa XI przypada prawdziwy rozrost i organizacja A. K., jednakże co innego jest rozrost i organizacja A. K., a co innego nadanie jej patrona. (Por. Revue Sacerdotale 1937, artykuł: Saint Francois est-il Patron de l'Action Catholique).

DLA MŁODZIEŻY

PROLOG Z MISTERIUM ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

Scena przedstawia lesiste wzgórze Alwernii. Wśród lasu jest wykuta grota, gdzie u stóp prostego krzyża klęczy w półmroku św. Franciszek i modli się. Słychać głos Chrystusa, który później ukazuje się św. Franciszkowi w jasnej aureoli pod postacią Serafina.

ŚW. FRANCISZEK.

Otom jest, Panie, u stóp Twego krzyża,
Aby dziękować za wszystkie Twe dary.
Niech dusza moja ku Tobie się zbliża,
Bo kochać Cię pragnę bez miary.

Dziś cały życia mego znój
U Twoich pragnę złożyć stóp.
Miłości przedwieczna, o Jezu mój,
Co chcesz, to ze mną zrób!

GŁOS.

Franciszku, słyszysz Mój głos,
Co płynie ku tobie z oddali?
Żądam od ciebie ofiary!
Podeprzyj kościół, bo się wali,
Kruszy się — łamie fundament wiary!
Odbuduj kościół, odnów go synu!

ŚW. FRANCISZEK.

Panie, pomocy dodaj do czynu,
A pójdę w świat i będę odnawiał,
Mury spękane będę naprawiał,
Fundament silny podkładał!
Gdy wola Twoją taka jest, Panie,
Z pokorą wołam, niechaj się stanie!
(pochyla się nisko)

GŁOS.

Chcę twego poświęcenia!
Głoś chwałę Mego Imienia,
Przez ulubione Me cnoty:
Trzy rady, niebios klejnoty.

ŚW. FRANCISZEK.

Wziąłem, o Panie, rady Twe
Na wątłe barki me!
Lecz użycz siły,
Lecz użycz łask,
By ci był miły
Cnót tych trzech blask!
Cóż jeszcze czynić mam?
O Panie, wskaż mi sam!

GŁOS.

Nie szczędź, Mój synu, sił w pracy znojnej,
Mnóż je nadzieją nagrody hojnej,
Nieś w okrąg świata płomień miłości
Przezeń na ziemi niech pokój gości!

ŚW. FRANCISZEK (z zapałem).

Panie, miłością me serce płonie
Wszystko co ziemskie we mnie spala,
Lecz nędzny jestem — słabe me dłonie,
Więc niech mnie w męstwie Łaska utrwala!

O ma miłości, Jezu uwielbiony!
O ma miłości, Jezu upragniony!
Rozpal mą miłość, słodki Oblubieńcze,
Dla Ciebie cały świat nią uwieńczę!
(razkłada z zachwytem ręce)

(Zjawa się postać Serafina o sześciu płomiennych skrzydłach).

GŁOS.

Weźmij wyryte męki mej znamiona,
Jako ku tobie znak miłości mej!
(Błyskawica).

ŚW. FRANCISZEK (zdziwiony).

Cóż to? Widzę w rękach znaki Bożej męki...
Z twojej je Panie, otrzymałem ręki!
Cudzie miłości! Bezmiaru Twego jam pojąć niezdolny!
Boć nędzarz jestem i robak padolny.

SERAFIN.

Umiłowałem ciebie, synu mój,
I naznaczyłem piętnem niezatartym.
Ty będziesz wodzem moich rycerzy!
Prowadź ich dzielnie na zwycięski bój.
Z potrójnym wrogiem: ciałem, światem, czartem!
Wyzwalaj dusze z grzechowych obieży,
Niech na nie spłynie mego Serca zdrój!

ŚW. FRANCISZEK (z zapałem).

Panie, wraz z braćmi na ten rozkaz Twój,
O szczęście wieczne pójdziemy na bój!
Będziemy kościół Twój budować, Panie,
Kiedy nam dałeś takie rozkazanie.
(pochyla się — Serafin znika).

GŁOS.

Ufaj i wierz, synu mój miły,
Dodam wam mocy, wspomogę siły.
Kąkol i chwasty zrywajcie z mych niw,
Do wiary, pokuty wzywajcie, kto żyw.

ŚW. FRANCISZEK.
O Jezu, ma miłości, pójdziemy bez zwłoki,
Kiedy są takie Twe Boskie wyroki!
Miłość serc ludzkich opokę pokruszy,
Przez czar ubóstwa wyzwoli z pęt dusze!

Bo pragnę tego, tego tylko, Panie,
By czczone było zawsze twoje przykazanie,
By świat cały miłością ku tobie zapłonął,
I by w odmętach grzechu nie ginął, nie tonął!

GŁOS.
Błogosławię waszą żmudną drogę,
I w ciężkiej chwili swą łaską wspomogę.
Twój zakon skrzydła rozwinie dokoła,
I mnogie rzesze do czynu powoła.

Święty klęczy w zachwyceniu. Z jednej i z drugiej strony groty wychodzą bracia zakonni, otaczają Świętego i klękają przy nim. Święty Franciszek intonuje „Magnificat", a bracia podejmują:

Uwielbiaj, duszo moja sławę Pana twego,
Chwal Boga Stworzyciela tak bardzo dobrego.
Bóg mój, zbawienie moje jedyna otucha,
Bóg mi rozkoszą serca i weselem ducha.
Którzy się Pana boją, szczęśliwi na wieki,
Bo z nimi miłosierdzie z rodu w ród daleki.
Na cały świat pokazał moc swych ramion świętych,
Rozprószył dumne myśli głów pychą nadętych,
Wyniosłych złożył z tronu, znikczemnił wiemożne,
Wywyższył, uwielmożnił w pokorę zamożne.
Wszyscy śpiewajmy Bogu w Trójcy jedynemu,
Chwała Ojcu, Synowi, Duchowi Świętemu.
Jak była na początku, tak zawsze niech będzie,
Teraz i na wieki wieków niechaj słynie wszędzie.

Zasłona.

Z. Promieński

ŁASKA I ZASŁUGA

Choćby burza szalała, gdy Chrystus się zdrzemnie,
Choćbyć serce z poczucia nikczemności drżało,
Nie trać ufności; Przyjmij Chrystusowe Ciało!
Jezus rzuci natychmiast pęk promieni w ciemnie.

A powódź Bożej Łaski dziwnie i tajemnie,
Uniesie i zatopi, co psuło, bolało,
Aż zgodnie z św.Pawłem rzekniesz wreszcie śmiało:
„Żyję, już nie ja żyję, żyje Chrystus we mnie".

Miłości dasz się unieść na łask Bożych fali,
Głos świata Cię nie zwabi, a serce się boi
Nie piekła, — ale grzechu, bo straszne wypali

Piętno rozłąki. — To też u niebios podwoi,
Rzekniem, żeśmy musieli być werni, wytrwali:
„Nieużyteczni myśmy słudzy Twoi!"

E. J. Kraków, 6 VIII 1924.

PROSIMY O NADSYŁANIE ZUŻYTYCH ZNACZKÓW POCZTOWYCH NA CELE MISJI

OBRAZKI Z ŻYCIA ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO



ŚW. FRANCISZEK WŚRÓD TRĘDOWATYCH

„Wszak ciała rany lżejsze są, niż rany duszy!
Więc mnie widok chorego nie trwoży, lecz wzruszy —
I tylko mi się wtedy dzieją w sercu dziwy,
Bo nie jest mi wstrętny — jeno nieszczęśliwy!...
A myśl jedna całego mnie wówczas przejmuje,
Że nie ludzkie — lecz Pana rany opatruję!"

Z NASZYCH KRONIK

(9)

W pobliżu Monfalkone w księstwie Urbino oddał się Mateusz działalności kaznodziejskiej wśród ludu. Przemierzał pieszo ze słowem Bożym na ustach zakątki kraju wzdłuż i wszerz unikając tylko zbytniego zbliżenia do klasztoru swego zakonu, ażeby przypadkiem nie wpaść w oczy rozjątrzonym braciom i nie stracić wolności. Na zbożnej pracy ewangelicznej strawił cały okres Wielkiego Postu. Przy końcu kwietnia zebrała się w Jesi kapituła prowincjalna. Stosownie do rozkazu papieża musiał Mateusz wziąć w niej udział i przedstawić się przełożonemu. Ani przez chwilę nie łudził się co do przyjęcia, jaki mu zgotują dawni współbracia. Nie miał nawet żadnych środków obrony. Nie posiadał pisemnej aprobaty ani gleitu papieskiego, nie mógł więc udowodnić prawości swego stanu. Uciekł z kla-

sztoru, udał się bez pozwolena do Rzymu, potem wrócił i żył według własnego upodobania. Na całe usprawiedliwienie swoje miał tylko ustną aprobatę papieża. Toteż trudnoby ganić prowincjała, który by nie zadowolił się taką wymówką, tym bardziej, że niejeden mnich znudzony wspólnym życiem uciekał bez pozwolenia z klasztoru i żył na własną rękę, albo co gorsza stawał się założycielem nowej podejrzanej sekty.

Wobec tak nieszczęśliwie układających się okoliczności minister prowincjalny Jan z Fano nie był usposobiony do życzliwego, łagodnego przyjęcia Mateusza, który jeszcze zasłaniał się chęcią surowszego przestrzegania reguły. Nie żeby on był liberalnym zakonnikiem; owszem, należał do zwolenników reformy i z bólem serca śledził coraz to bardziej rosnące rozluźnienie w zakonie. Ale w tym reformistycznym dążenu przyświecały mu dwie zasady: po pierwsze, oficjalne ustawy zakonne, pod którymi jednak rozumał on złagodzoną przez papieskie dekrety regułę, powinny być bezwzględnie zachowane i przeciwko dalszym prywatnym lub niekanonicznym zwolnieniom uchronione; po drugie, każda próba naprawy i każde dążenie do ściślejszej obserwy powinny się skupiać **wewnątrz** familii i pod kerownictwem przełożonych, ażeby w ten sposób jedność zakonu nie została na szwank narażona. Nie miał zaś Jan z Fano żadnego zaufania do wolności, które sobie pojedynczy bracia lub familie zastrzegały, ażeby się od reszty wyodrębnić. W każdym odosobnionym ruchu upatrywał on zdradę wobec integralności zakonnej, ponieważ uważał go za dążenie odśrodkowe, zmierzające do ostatecznego rozłamu. Przy tym miał on jak gdyby przekonanie, że w istniejącym stanie rzeczy życia franciszkańskiego nie można doskonale zrealizować. Jego bunt wewnętrzny nie objawiał się jednak w czczej zadumie, lecz w gorliwości o honor zakonu, za którą on, jako niezłomny szermierz klasztornej karności wiernie walczył. Kto przy tym weźmie pod uwagę, że u Jana, potomka szlachty i uczonego prawnika z tą świętą wolą obserwy wiązała się pewna arystokratyczna bezwzględność, temu łatwiej będzie zrozumieć ostry konflikt między Mateuszem a jego prowincjałem.

Dwaj mężowie, którzy się teraz mieli ze sobą zetrzeć, różnili się od siebie pod względem ducha i usposobienia jak dwa światy. Dla Mateusza reguła franciszkańska była jedynym i wszystkim, toteż brał ją w swym prostaczym rozumieniu dosłownie i bez subtelnych rozróżnień. Janowi z Fano reguła też była droga, ale on patrzył na nią ze stanowiska istniejącej hierarchii zakonnej. Jego zdaniem Mateusz we wszystkich punktach zgrzeszył przeciwko posłuszeństwu: wbrew dekretom Jana XXII i Leona X włożył nowy strój; bez pozwolenia swych przełożonych uciekł do Rzymu; w drodze powrotnej bez juryzdykcji kazał po wsiach i miasteczkach; w ten sposób stał się winnym apostazji. Na podstawie bulli Leona X przysługiwało prowincjałowi prawo zakonnika z powodu takiego postępowania pojmać, uwięzić i inne odpowiednie kary na niego nałożyć. Uważając, że nadzwyczajne okoliczności wymagają jak najsurowszej kary, kazał stosownie do tego uwięzić Mateusza w klasztorku Farano, gdzie samotność, posty i ćwiczenia pokutne miały w nim wyrobić uleglejsze usposobienie.

Mateusz ugiął się pokornie przed wyrokiem, dał się bez oporu zaprowadzić do Farano i znosił z poddaniem więzienie i wygnanie od braci. Mężnie chciał dźwigać swój krzyż, duszę w cierpliwości zahartować, a sprawę swej niewinności Bogu samemu zostawił. Już trzy miesiące minęły, zanim rozeszła się po okolicy wieść, że Mateusz przebywa uwięziony w klasztorku i musi czynić pokutę jako apostata. Wiadomość dotarła także do pana Rainunzia Ottoni, który w Matelice rezydował. Jego małżonka, donna Emilia, córka Katarzyny z Kamerino, pamiętała dobrze o Mateuszu i jego usługach czasu zarazy, to też natychmiast wysłała tę najświeższą wiadomość do matki. Katarzyna zażądała kategorycznie, ażeby jej wydano Mateusza.

W następstwie tego Mateusz około końca lipca stanął już na wolnej stopie przed obliczem księżny Kamerino, która serdecznie go przyjęła wyrażając zarazem oburzenie na prowncjała i braci, którzy jej ulubieńca uwięzili. Pełna troski pani chciała uwolnionego brata zatrzymać na pewien czas w pałacu, ażeby mu wynagrodzić niedostatki więzienia macierzyńską opieką. Ale Mateusz podziękował za dobroć i troskę, dopraszając się wolności w celu podjęcia na nowo swej kaznodziejskiej działalności. Z przyrzeczeniem, że w każdej biedzie najchętniej stanie mu do usług, wyprawiła Katarzyna wiernego naśladowcę św. Franciszka w podróż.

Pamiętnik O. Kapelana

(10)

Już wieczorem wymaszerowaliśmy dalej i późną nocą doszliśmy do Rykoszyna. Jak najgorzej usposobiona tu ludność nie chciała nam nic sprzedać, a na nocleg przyjęła tylko pod przymusem. Rozstawiono warty, a reszta poszła spać, oczywście bez wieczerzy.

Znalazłem się w sanitariacie Dra Sławoj-Składkowskiego, który w miejsce wieczerzy częstował swoją gromadę ludzi wesołymi, często rubasznymi i niecenzuralnymi dowcipami. Człowiek to niewyczerpanego humoru. Bywało nieraz, że przemęczonych w marszach, ustających żołnierzy podtrzymywał wesołością na siłach, że szli dalej. Lubieli go też zato żołnierze bardzo.

W sanitariacie Dra Składkowskiego był młody lekarz Gołąb, tytułowany przez Składkowskiego a i żołnierzom znany jako „Jasiu", wieczny gaduła, a bardzo zacny człowiek. Bez zmęczenia zaopatrywał chorych i rannych. Panna Wisłocka, medyczka, niestrudzona i ofiarna w pracy, szyła, prała, gotowała, gdy już leczyć nie było kogo. Trwała w okopach bez obawy przed srogością bitwy. Szkoda tylko, że wskutek rozkazu Piłsudskiego w odwrocie z pod Lasek i ona musiała z wielu innymi niewiastami opuścić nasze szeregi, zostawiając wielki żal za sobą i przemiłe wspomnienie. Więcej takich!

W izbie zostało służbowe pogotowie sanitarne, reszta zaś i ja z nimi udalimy się na spoczynek do stodoły, którą gospodarz otworzył tylko pod przymusem, nie pozwoliwszy nawet ździebełka słomy na posłanie. Położyliśmy się więc na ziemi, a że noc była bardzo chłodna, szczękając zębami wraz z siostrzanem Kołodzejskim spędziliśmy noc bezsennie. Wychodząc w skwarnych dniach z Krakowa z przy-

puszczeniem że wojna krótko potrwa, w pośpiechu i zapale nic ze sobą nie zabraliśmy ciepłego. Ja np. swoją lekką pelerynką zakonną musiałem ochronić siostrzeńca przed przeziębieniem,

Rano wstaliśmy bardzo wcześnie, bo właściwie z głodu i chłodu spać nie było można. Dozwolono nam myśleć i marzyć o śniadaniu, bo dopiero około południa dostaliśmy po kubku herbaty, a wieczorem kawałek chleba i tak poszło się spać do stodoły. Jakiż bunt odbywał się w żołądkach młodych, skoro u starszych i już pełnoletnich spokoju z głodu nie było.

Przygotowanie do wymarszu. Odesłano maruderów a wśród nich mojego siostrzeńca, a my poszliśmy dalej do Chełmca przez Piekoszów, gdzie w czasie przerwy umyłem się u ks. Proboszcza. W Chełmcu przygotowano skromny obiad. Przez tych parę dni nie dymiło się dla mnie i mej asysty nigdzie w kominie, trzeba więc czekać na porcje ze wspólnego kotła. W Piekoszowie, pewien gospodarz zdjęty litością odsprzedał nam za niską cenę wypasionego wieprza. Wysadzono go na wóz i przywiązano za nogi do osłon (leterek) nosem do góry. Marna to była pozycja a dzień skwarny, więc też co chwila zaglądali chłopcy czy żyje, boć szkoda tak na te czasy cennego nabytku; a padlina, mimo serafickiego ubóstwa nie przemawiała do gustu. W Chełmcu uśmierconego i poćwiartowanego wsadzono do kotła. Nie wiele to było dla licznych biesiadników, niecierpliwie czekających na ucztę. Wreszcze obiad. Dostało nam się po kawałku mięsa i zupy i zaraz dalej w drogę. W Piękoszowie ks. proboszcz ofiarował nam sztukę sukna na mundury.

Wieczorem doszliśmy do Tumlina na północ od Kielc. Zaraz udałem się na plebanię, gdzie starszy już ks. proboszcz przyjął mnie sztywnie i niechętnie; nawet usiąść nie poprosił. Prosiłem go, bym mógł jutro odprawić Mszę św.; odmówił z powodu braku dokumentów. Na nic się nie przydała protekcja Klemensiewicza, socjalisty, i jego zapewnienia, że jestem prawdziwym kapłanem.Gdy nadeszły nasze wozy, wydobyłem z paczki swoje dokumenty duchowne, ale i te nie przekonały trwożliwego duszpasterza.

Sztab a ja z nim zakwaterowaliśmy się u organisty. Za dużo nas było na biedne organisty mieszkanie, to też bardzo nam ciasno było, ale i to po kilku nieprzespanych nocach uszło za łoże królewskie, bo pod nami słoma a dach nad nami; spaliśmy pokotem.

W nocy wprowadzono jakiegoś człowieka, po dejrzanego, całkiem niesłusznie, o szpiegostwo. Był to p. Sinkiewicz, obywatel z Czmińska w okolicy Tumlina. Postawiono go pod strażą w kącie sieni na garstce słomy i tak przetrwał tu dwie noce i dzień, pozbawiony najprymitywniejszych wygód, do jakich przyzwyczajony obywatel ziemski. Nie było łóżka, umywalki, talerza, serwisu, tytoniu i innych koniecznych rzeszy, i obeszło się bez tego z konieczności. Podziwiałem spokojną wytrzymałość. Pomyślałem sobie: dlaczego to tak trudno palaczom zrobić dobrowolną ofiarę z tytoniu i przestać palić? W domu muszą być wygody, tu o nich się nie myśli. — Podejrzenie okazało się niesłuszne, puszczono więc wolno p. Sinkiewicza.

Wstawszy rano, poszedłem do ołtarza na własną odpowiedzialność, ponieważ ks. proboszcz na moje zapytanie, co mam robić, odpowiedział mi przez chłopca: „niech robi co chce".

Obiad był na plebanii, oczywiście z naszej kuchni. Dziś pierwszy raz siadłem do stołu ze sztabem. Skład jego był następujący: Piłsudski, Sosnkowski, Moraczewski, Klemensiewicz z Krakowa, Litwinowicz ze Lwowa, literaci Daniłowski i Sieroszewski, Iza Moszczeńska i kilku młodych o nieznanych mi nazwiskach. Cóż za ironia osu! Ksiądz wśród pepesowców! Nie wzbudzałem snać nieufności, podczas bądźcobądź służbowych rozmów i wypadkach bieżącej chwili.

JAK W PIERWSZYCH WIEKACH CHRZEŚCIJAŃSTWA...

Nadchodzą coraz dokładniejsze wiadomości o bohaterstwie męczenników hiszpańskich. Pewne szczegóły zasługują na to, by je już dzisiaj podać do wiadomości publicznej „dla pokrzepienia serc".

Do takich szczegółów należy męczeństwo sędziwego biskupa z Barbastro, w Aragonii, miasta, już dzisiaj oswobodzonego przez wojska generała Franco.

Olbrzymia ilość mieszkańców tego miasta padła ofiarą czerwonego żołdactwa z powodu przekonań katolickich i narodowych.

Pośród pierwszych więźniów znalazł się również i biskup miejscowy. Po tygodniu najsroższych katuszy fizycznych i moralnych dostojny Pasterz został skazany na śmierć.

Gdy go prowadzono na miejsce stracenia, oświadczył głośno swoim oprawcom:

— Prosimy Wszechmogącego Boga, by ocalił Hiszpanię. Co się zaś mnie tyczy, to dzień dzisiejszy uważam za najszczęśliwszy w moim życiu...

Ostatnie jego słowa, zanim padł pod śmiertelnymi strzałami, przygłuszyły dźwięki „międzynarodówki".

W celi więziennej, w które przebywał ten czcigodny biskup-męczennik, znaleziono wyryte na tynku, na ścianie, kawałkem drewna te słowa, jakby żywcem przejęte z katakumb:

— Przebaczamy naszym wrogom! Krew męczeńska jest nasieniem, z którego wyrosną nowi chrzecijanie!

* * *

...Tragedię wojny domowej w Hiszpanii, będącej rozgrywką pomiędzy bolszewizmem i ładem katolickim, dopuścił Pan Bóg i dlatego, byśmy „otarli się" niejako o **wieczny heroizm, nieustanne bohaterstwo, które** — jak żywa krew — **przepływa żyłami Wielkiego Ciała Mistycznego Chrystusa, Kościoła katolickiego.**

Obyśmy „całą płuc potęgą" wchłaniali tę atmosferę bohaterstwa! Ona jest cechą, żywego katolicyzmu. I cała Akcja Katolicka byłaby uderzeniem w próżnię, gdyby nie wychowywała do takiego bohaterstwa...

Henryk Płomieńczyk

Polak, Feliks Herman, z zak. polskich OO. Bernardynów został zamianowany przez Ojca św. Prefektem Apostolskim prefektury Karafuto w Japonii.

CZY BISKUP-SUFRAGAN STRASBURSKI WYŚWIĘCIŁ SWEGO OJCA NA KAPŁANA?

Prawie całą prasę świata obiegła wiadomość, że biskup-sufragan strasburski Ortello wyświęcił swego 65-letniego ojca. Tymczasem obecnie rodzina sędziwego neopresbytera prostuje tę wiadomość. Nowowyświęconym jest ksiądz Oltallo. To podobieństwo nazwisk, następnie zidentyfkowanych, dało asumpt do opublikowania, że ks. Ortallo jest ojcem wyświęcającego go ks. biskupa Ortello.

(Wer)

ZGORSZENI Z PAPIEŻA

Gazety niemieckie wielce się zgorszyły, gdy — masoński przecież — rząd francuski witał wspaniale przedstawiciela Ojca św. z okazji Kongresu eucharystycznego. Zrobiły już z tego coś w rodzaju porozumienia Stolicy św. z masonerią.

Pracę charytatywną i misjonarską wśród niemieckich komunistów okrzyczała ta sama prasa jako współpracę katolicyzmu z komunizmem. Znowu atak na Papieża, że sprzyja komunizmowi. Encyklikę a nie tylko tę przeciw rasizmowi oczywiście pominięto zabójczym milczenem (Totschweigen).

Zapomniano tylko o tym, że był czas, kiedy to inni (m. i. i u nas) gorszyli się, że Papież zawarł układ, konkordat z Rzeszą Hitlera i że konkordat ten nie został wypowiedziany nawet ze strony Niemców, a zatem wniosek byłby, że to pewnie Ojciec św. pomaga hitlerowcom w tępieniu katolicyzmu.

Tymczasem ci ‚zgorszeni" przez Papieża mogliby zajrzeć do Ewangelii, jak to Pan Jezus pouczył św. Jana, który rzekł:

— Mistrzu, widzieliśmy niektórego imieniem Twym czarty wyrzucającego i zabroniliśmy mu; albowiem nie chodzi z nami (nie jest uczniem Pana Jezusa — przyp. aut.).

I rzekł do niego Jezus:

— Nie zabraniajcie; bo kto nie jest przeciwko wam, za wami jest (Łuk. IX, 49 i 50).

Wolno i masonom dać chwałę Panu Jezusowi i jego Kościołowi.

I sprzeniewierzyłby się Papież swej misji, gdyby nie starał się prawnymi środkami zabiegać o dobro Kościoła w różnych państwach. A jeśli ono gwałci konkordat, to grzech jego zostaje, a nie jest to winą Papieża, godną zgorszenia!

— Kto nie jest ze Mną przeciwko Mnie jest — powiedział Pan Jezus o Sobie (Łuk. IX 23).

MURZYŃSKA ETYKA

Niechby jakiś z obywateli Niemiec — Polak, Duńczyk czy Łużyczanin (Serb z Łużyc w Saksonii) zechciał porozumiewać się z obcym państwem; to za zdradę stanu złożyłby głowę pod topór katowski.

Ale jeżeli to czyni w Czechosłowacji Henlein, który nie tylko porozumiewa się z kanclerzem Hitlerem i otrzymuje od niego wskazówki, ale nawet ufny w jego poparcie dyktuje państwu czechosłowackiemu warunki, to wtedy w Niemczech nazywa się to obroną interesów narodowych, walką o sprawiedliwość itp.

Dlaczego? Bo to robią Niemcy, ten „naród panów" (Herrenvolk) z rasy wyższej, nordyckiej.

Murzyn też twierdzi, że jeżeli mu ktoś ukradnie krowy, to jest to zły uczynek; ale dobry, — jeżeli on ukradnie.

W Holandii „Związek walki z nadużywaniem imienia Bożego" porozwieszał na licznych dworcach kolejowych afisze, na których czytamy: „Jeśli wierzysz w istniene Boga wszechmocnego, to miej dla niego głębokie uszanowanie. Nie wymawiaj niepotrzebnie i bezmyślnie jego imienia. Jeśli w istnienie wszechmocnego Boga nie wierzysz, to również nie nadużywaj jego imienia, bo samego siebie **obrażasz** i zgorszenie dajesz innym.

POTĘGA STRACHU

Po doświadczeniach niemieckich w Austrii, a nawet przedtem z Nadrenią i zagłębiem Saary, mogą katolicy niemieccy w Sudetach przewidywać, coby się z nimi stało, gdyby przyłączono ich do Niemiec. Żadnej wolności osobistej, prześladowanie religijne, ucisk gospodarczy i przeróżne braki w zakresie najkonieczniejszych potrzeb.

A jednak! Rozwiązała się partia chrześcijańsko-społeczna, tysiące katolików wstąpiło do narodowo-socjalistycznej partii Henleina, bo — boją się, aby na wypadek przyłączenia do Rzeszy nie byli ofiarami prześladowań. W rezultacie takim postępowaniem mogli by tylko przyspieszyć to, czego się boją i wkońcu i tak nie ocalić się od prześladowań, o ile nie zechcą wyrzec się swych ideałów, i swej godności ludzkiej.

A nawet i to nie pomaga, jak widzimy w — Rosji.

WSPÓŁCZEŚNI ZAPRZAŃCY

Przywódca partii narodowo-socjalistycznej w Czechosłowacji i szereg innych działaczy przeszedł na wiarę protestancką w myśl dawnego hasła wielkoniemieckiego: „Los von Rom" — oderwać się od Rzymu.

Poszedł w służbę pana, który nie uznaje wolnej woli, tylko ślepe posłuszeństwo. I to się nazywa walka o — wyzwolenie!

Wobec postanowień o aryjskim pochodzeniu niektórzy Niemcy, mający w sobie krew semicką (żydowską), starają się udowodnić swe pochodzenie rasowe od ojca Niemca kosztem honoru swych — matek. I takie dowody pochodzena przez rzekomą zdradę małżeńską matki, urzędy państwowe w Niemczech przyjmują za dobrą monetę i tak fabrykują „pełnokrwistych" i rasowych Niemców.

M. i. jeden wybitny pisarz „niemiecki" tak zaparł się swego ojca.

KOSZARY I WIĘZIENIE

Tenże kaznodzieja wskazuje na to, że z 10 przykazań Bożych można nawet urlop spędzić b. miło, natomiast odczuwany przez nas niesłusznie ciężar ich niczym jest wobec ustaw, praw, przepisów i samowolnego ich stosowania przez współczesnych dyktatorów państwowych np. w Niemczech czy Włoszech, nie mówiąc już o Rosji, gdzie życie przy ciągłych zbiórkach, paradach, manifestacjach i hołdach zmieniło się w jedne wielkie koszary, odgrodzone potężnymi murami od — reszty świata,co więcej więzeniem, jeszcze gorzej — obozem koncentracyjnym, jakąś Berezą, jakbyśmy powiedzieli w pospolitym języku.

Wyzwolenie przyjść musi, ale czy dyktatorzy

uznają sami dziesięcioro przykazań? — Czy też dopiero śmierć im oczy otworzy?

MAŁA ŻYŁKA

Potężny obok kanclerza Hitlera marszałek Goering wygłosił wielkie przemówienie o potędze Niemiec i przygotowaniu do wojny. I zaraz potem musiał się położyć do — łóżka. Od długiego stania, mąż ten wielkiej tuszy, zachorował spowodu żyły w nodze. Dołączyła się też jakaś choroba płuc — no i oto nagle stał się — bezsilny ten, który trzęsie całą Rzeszą i trzeba nim opiekować się, jak dzieckiem.

To „pierwsze dzwonienie!"

Dziś żyłka, a jutro może coś gorszego i wkońcu zostaną prochy tylko a pamięć — smutna u potomnych.

Zaiste przypominają się słowa Pana Jezusa:

— „Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie: a coś przygotował, czyjeż będzie?„ (Łuk. XII, 20).

DZIWACTWO AŻ DO ZBRODNI

Spotykamy wiele różnych dziwactw u ludzi. Do takich należą nie tylko takie, jak pogrzeby i cmentarze piesków, kotków i papug, zbieranie fajek, flakonów z perfum itp., ale nawet takie, które zabijają w człowieku rozum i ludzkie uczucia.

Ale chyba jeszcze nie było takiego wypadku, jaki zdarzył się w Birmingham (czyt. Bermingem) w Anglii, gdzie zapamiętały filatelista czyli zbieracz znaczków pocztowych, zamordował swego przyjaciela, aby zdobyć niezwykle cenny znaczek z Hannoveru z błękitnym nadrukiem.

Zato my często nie umiemy się zdobyć na to, aby zbierać wszystkie znaczki na cele misyjne, aby z drobnej i obojętnej rzeczy uczynić dobry użytek na dzieło katolickie.

Pięć tysięcy Indian wystosowało pismo do Ojca św. z prośbą o wszczęcie procesu kanonizacyjnego dziewczyny Indianki, Kateri Tekakwitha. Pismo to jest chyba najoryginalniejszym ze wszystkich pism, jakie w ogóle kiedykolwiek wpłynęły do Rzymu. Każdy Indianin, umiejący pisać, użył osobnego arkusza papieru, przy czym posługiwano się znakami pisarskimi różnych narzeczy indiańskich. Ci, którzy pisać nie umieją, kładli na arkuszu odciski swych palców. Kateri Tekakwitha, „Lilia Mohikanów", zmarła w 1680 r. Grób jej, znajdujący się nad brzegami rzeki św. Wawrzyńca, jest miejscem licznych pielgrzymek katolickich Indian wszystkich szczepów.

W Japonii, toczącej obecnie zaciekłą wojnę z Chinami, żyje 264.122 katolików oraz 16.588 katechumenów, czyli przygotowujących się na przyjęcie Chrztu św.

KATOLIK WOBEC WYBORÓW

W poprzednim numerze wskazywałem na konieczność zainteresowania się wyborami ze strony katolików.

Jest to obowiązek wynikający z misyjnej działalności katolicyzmu, kttóry ma budować Królestwo Boże także w życiu państwowym i międzynarodowym.

Stąd wynikają szczegółowe obowiązki.

Najpierw **czynne i bierne branie udziału w wyborach.**

Musimy głosować według sumienia za najlepszymi i najlepiej przygotowanymi do rządów.

W danym razie poddać się też wyborowi, jeżeli nas zaufaniem chcą obdarzyć katoliccy wyborcy. Jest to w dzisiejszych czasach dla katolika czasem bardzo a bardzo ciężki obowiązek, a nie tylko zaszczyt. To tylko dbający o swój pożytek i swą kieszeń, takież trzciny, chwiejące się za wiatrem, mogą lekko traktować swój wybór, jako zaszczyt i osobiste wyniesienie.

Potrzebny jest **udział czynny w komisjach wyborczych,** obojętne czy to będzie się występować jako mąż zaufania danej grupy czy stronnictwa (1) czy też z ramienia państwa, jako **urzędnik** lub zaproszony **„czynnik obywatelski".** Stanowisko to może być czasem b. trudne i osobiście niewygodne, ale będzie — obowiązkiem katolika. Jeżeli narzekamy na „cuda nad urną", to jest to tylko dowodem, że niektórzy z komisji wyborczych **postępowali przeciw VII lub VIII przykazaniu, bo kradli głosy i fałszowali wyniki** wyborów. Nie usprawiedliwia ich to, że czynili „na rozkaz z góry" lub z obawy złych następstw od przełożonych. Jeszcze gorzej, jeżeli to czynili, aby dopomóc swemu stronnictwu, swej partii.

Nie wystarczy samemu nie kraść głosów i nie fałszować wyników głosowania. **Grzechem jest też pomaganie przez niesprzeciwianie się złemu,** a zatem nieobecność przy głosowaniu i skrutynium (liczeniu), przez milczenie za szacherki innych, lub odmówienie świadectwa przy t. zw. protestach wyborczych itp.

Każdy głosujący ma obowiązek **zaznajomienia się z przepisami głosowania, dopilnowania umieszczenia swego na liście lub skreślenia osoby, nie mającej prawa wyborczego.**

Każdy głosujący **winien dowiedzieć się, co sądzić o kandydatach** i czy dają gwarancję, że będą pilnować, aby w życiu państwowym uznawano i stosowano zasady etyki katolickiej.

Każdy **winien agitować za kandydatem, który daje gwarancję swej katolickości w życiu publicznym.**

Każdy ma obowiązek — wedle możności — **współdziałać w utworzeniu lub popieraniu grup, któreby wysunęły kandydata nienagannego** z punktu widzenia katolickiego lub domagały się **gwarancji od tych, których wyborcy zamierzają poprzeć.**

Wrazie niemożności przeprowadzenia nienagannego kandydata **poprzeć bardziej godnego przed niepewnym lub złym i wrogiem Kościoła.**

W najgorszym razie głosować manifestacyjnie kartką białą lub zaopatrzoną w uwagę, uzasadniającą niemożność głosowania.

Każdy zaś napewno winien **modlić się na intencję wyborów** i za kandydatów, komisje wyborcze, władze i państwo, o czym w niektórych diecezjach pamięta Kościół w modlitwach po Mszy św.

Dr E. Jelonek

[1]) Przy obecnej ordynacji wyborczej to stanowisko właściwie nie istnieje.

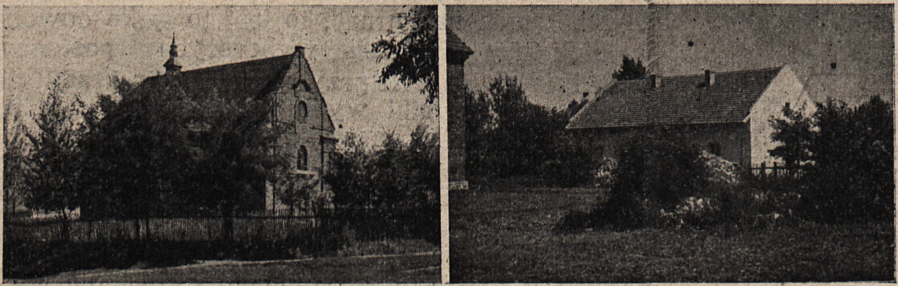
Módlmy się o pokój!



Uroczyste wprowadzenie OO. Kapucynów do Olszanicy

OO. Kapucyni Prow. krakowskiej objęli nową placówkę parafialną w Olszanicy koło Krakowa.

Dnia 3 lipca w otoczeniu strojnych krakusów wyruszyli z Krakowa o godz. 9-tej O. Prowincjał z O. Felicjanem. Przy bramie powitalnej na granicznych polach Olszanicy, zgromadzili się tłumnie wszyscy nowi parafianie w procesji, oczekując na przyjazd swego duszpasterza. Tutaj nastąpiło rzewne i wzruszające powitanie. O. Proboszcz w krótkich, ale dobitnych słowach podkreślił, że razem z nim ma pozostać od dzisiaj na zawsze między nimi sam Jezus Chrystus w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Zaraz też uszykowała się procesja i z pieśnią „Serdeczna Mat' o" ruszono ku kościołowi. Uroczystą sumę w asyście dwóch diakonów celebrował O. Felicjan. Podniosłe kazanie wygłosił Przew. O. Prowincjał Gerard Rysz. Po sumie ludność miejscowa składała O. Proboszczowi wyrazy czci, przyrzekając iść za jego wskazówkami i wytrwać w dobrym do końca.



Kościółek i plebania w Olszanicy

ZŁOTY JUBILEUSZ BR. GWIDONA

Dnia 14 sierpnia odbyła się w Krośnie rzadka uroczystość. Starzec 84-letni, Br. Gwidon z Bliznego, kapucyn, obchodził 50-lecie swej profesji zakonnej. Ojcowie i Bracia wyprowadzili Jubilata procesjonalnie z refektarza przed Wielki Ołtarz. Po uroczystym „Veni Creator" O. Konstanty, najstarszy z Prowincji kapłan, wygłosił okolicznościowe przemówienie „O szczęściu życia zakonnego" i złożył Jubilatowi życzenia, aby jeszcze długo tego szczęścia zażywał. Potem nastąpiło wręczenie Jubilatowi „baculum senectutis", wianka na głowę i odnowienie profesji zakonnej. Msza św., grana przez dyr. B. Wallek-Walewskiego, który przyjechał także na tę uroczystość, „Te Deum" i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem zakończyło piękne uroczystości kościelne.



Z uroczystości Jubileuszu Br. Gwidona, kap.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr. 146-71 Konto czekowe PKO. Nr. 415 835
Przekaz rozrachunkowy: Kraków, nr. 3. Prenumerata „POKOJU I DOBRA" wynosi: rocznie 2 zł., półrocznie 1 zł.
Dla Kongregacji III Zak. pobierających „P. i D." zbiorowo, obniżamy roczną prenumeratę: od 10 egz. 1·80, a od 50 egz. 1 zł. Za granicą 5 zł. Dla rozprzedawców specjalne zniżki. **Ceny ogłoszeń:** Cała str. 50 zł. 1/2 str. 25 zł. 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 10 zł. 1/16 str. 5 zł. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpow. O. Alojzy z Komborni, kap. — Wydawnictwo OO. Kapucynów

DRUKARNIA WYDAWNICTWA „POKÓJ i DOBRO" — KRAKÓW, LORETAŃSKA 11